

INFORMACJE O KSIĄŻKACH I RECENZJE

STUDIA POLONIJE

T. 28. Lublin 2007

Cecile W e n d t J e n s e n, *Detroit's Polonia*, Charleston, SC: Arcadia Publishing 2005, ss. 128.

Stephen R. J e n d r y s i k, *The Polish Community of Chicopee*, Charleston, SC: Arcadia Publishing 2005, ss. 128.

Obie książki ukazały się w serii Arcadia Publishing, która do tej pory wydała siedem tytułów poświęconych wspólnotom polsko-amerykańskim. Popularyzuje ona lokalną historię poprzez albumy fotograficzne, zazwyczaj publikowane przez miejscowych historyków amatorów. Każda książka zawiera około 200 zdjęć czarno-białych z podpisami, opowiadającymi o miejscowej Polonii poprzez ilustracje. Oczywiście, jakość książki zależy od wyboru materiału i informacji zamieszczonych pod zdjęciami; „właściwy” tekst ogranicza się do 1 lub 2 stron na początku książki.

Recenzent nie kryje swej sympatii dla tego projektu: wartość jego polega na ogłaszaniu drukiem dziejów Polonii i rozpowszechnianiu ich. Obie wspólnoty – z Detroit i Chicopee przedstawione w książkach bardzo się jednak od siebie różnią.

Poza Chicago i Nowym Jorkiem Detroit był jednym z przodujących ośrodków Polonii amerykańskiej. Chicopee zaś jest mniejszym miastem, liczącym około 55 tysięcy mieszkańców w zachodnim Massachusetts, leżącym w przybliżeniu 50 km na północ od Hartford w Connecticut. Chicopee zachowało swą Polonię: w czasie spisu ludności 2000 r. 22,8% mieszkańców przyznało się do polskich przodków, jest to najliczniejsza grupa etniczna w mieście. W Detroit tak nie jest: jedynie 0.017% mieszkańców identyfikuje się z polskością, 82% jest pochodzenia afrykańskiego.

S. Jendrysik opowiada historię Polonii Chicopee, poczynając od pierwszych Polaków, którzy pojawili się tu „przypadkowo” w 1880 r. Jak wiele miast w dolinie rzecznej w Nowej Anglii w XIX i XX wieku, Chicopee przyciągało imigrantów pracą w zakładach tekstylnych. Według autora większość polonusów Chicopee pochodziła z dzisiejszych województw małopolskiego i podkarpackiego. Połowa imigrantów, którzy przybyli w tym czasie, to byli młodociani chcący uniknąć austriackiego poboru do wojska. Stwierdza on istnienie silnej przedsiębiorczości, przejawiającej się w małych przedsięwzięciach podejmowanych przez imigrantów, co było zręcznym posunięciem w mieście pierwotnie zdanym tylko na jedną gałąź przemysłu (tekstylny). Polacy dobrze prosperowali w Chicopee, a status małego miasta pozwalał im wyróżnić się i wpływać na swoją społeczność, co było niemożliwe w takich metropoliach, jak Detroit czy Chicago. W latach trzydziestych XX wieku burmistrzem był

Amerikanin polskiego pochodzenia (A. J. Stonina), który założył w mieście Westover Air Force Base. Historia Polonii kończy się na roku 1941.

C. Jensen opisuje historię Polonii w Detroit od 1870 r. do około 1950 r. Książka dzieli się na 6 rozdziałów, których tematami są: początki społeczności, narzeczeństwa i małżeństwa, zatrudnienie, szkoły i młodzież, rodzina i osoby starsze oraz cmentarze.

Książka Jensen rozczarowuje. Mając taką obfitość materiałów do dyspozycji, nie wykorzystano ich właściwie, stąd opracowanie jest niepełne i nieprzejrzyste. Zamieszczone fotografie nie są dobrą i szeroko ujętą prezentacją Polonii detroickiej. Ilustracje opatrzone podpisami winny przedstawiać historię, chociaż w skrócie, a ta jest tutaj niekompletna. Na przykład autorka wspomina ks. Józefa Dąbrowskiego jako założyciela „polskiego seminarium” (s. 11), podkreślając zarazem jego rolę w sprowadzeniu do Stanów Zjednoczonych sióstr felicjanek. Wszystko to prawda, ale ktoś może oczekiwać, że książka o Polonii powinna wspomnieć fakt, iż pierwsza instytucja dla kształcenia polsko-amerykańskiego duchowieństwa katolickiego została założona w Detroit i przez pierwsze ćwierćwiecze funkcjonowała w tym mieście. Zastanawia też potraktowanie osoby ks. Dominika Kolasińskiego. W książce zamieszczono fotografię jego grobu, ale właściwie nie opowiedziano historii tego kapłana i znaczenia „sprawy Kolasińskiego” ani w Detroit, ani w dziejach polonijnej czy amerykańskiej historii Kościoła. Bogate życie muzyczne Polonii w Detroit (por. np. Savaglio, *Negotiating Ethnic Boundaries* i Gomulka Palazzolo, *Horn Man: The Polish American Musician in 20th Century Detroit*) *de facto* nie zostało nawet wspomniane. Selektywne wzmianki o polskich parafiach w Detroit, z kilkoma zdjęciami czynnych kościołów budzą niedosyt (zwłaszcza gdy Jensen na 13 stronach zamieszcza fotografie kamieni nagrobnych). Podając informację, że „jest dziwne, iż możemy dziś jechać do Polski i przebywać w kościołach, w których nasi pradziadkowie brali ślub, a tak wiele kościołów, w których nasi rodzice się pobierali, jest zamkniętych lub w ogóle nie istnieją” (s. 7), autorka nie wyjaśnia, że zamykanie polskich parafii detroickich w latach osiemdziesiątych było dziełem ówczesnego polskiego ordynariusza.

Książka o polskiej wspólnotce w Chicopee jest lepsza. Opisuje Polonię małego miasta, która jest łatwiejsza do poznania. Jendrysik odnotowuje, że pożar w szkole św. Stanisława w 1973 r. pochłonął wiele starych dzieł sztuki i zdjęć, które tu przechowywano, co wzmaga potrzebę dokumentowania historii Polonii poza wielkimi centrami, jak Chicago i Detroit. Autor wyznacza także kierunek dla przyszłych badań: Polacy w polityce małych miast, ekonomiczna migracja Polaków w miastach fabrycznych południowej Nowej Anglii, czy też polsko-amerykańska prasa (Chicopee było siedzibą tygodnika polonijnego „Nowa Anglia”). Autorzy kończą swoje książki mniej więcej na 1950 r. Warto byłoby odnotować, jak Polonia w Chicopee dziś się przedstawia, zwłaszcza że jedna piąta mieszkańców miasta pod względem demograficznym zgłasza swe polskie korzenie.

John M. Grondelski
Tłum. ks. Zygmunt Zieliński